

M.B.
L.W.
w.Łódź

Wzmocniona opieka lekarska nad wszystkimi kobietami z ciążami wysokiego ryzyka

Wczoraj obradowało Prezydium Rządu, które zajął się sprawami z raportem nt. sytuacji demograficznej w Polsce. Wskazano na konieczność wzmocnienia opieki lekarskiej nad kobietami z ciążami wysokiego ryzyka. Wskazano również na konieczność wzmocnienia opieki lekarskiej nad wszystkimi kobietami z ciążami wysokiego ryzyka.

rozwoju opieki zdrowotnej nad dziećmi i młodzieżą jest spadek umieralności niemowląt, malych dzieci i młodzieży w wieku do 18 lat. Prezydium Rządu zobowiązało ministra zdrowia i opieki społecznej do opracowania programu rozwoju sieci poradni przychodniowych i objęcie wzmocnioną opieką lekarską wszystkich kobiet z ciążami wysokiego ryzyka.

(Dalszy ciąg na str. 2)



Wydanie A' w.Łódź 2.02Z Rok XXXIX 1 marca 1983 roku nr 42 (10258) Cena 5 zł

DZIENNIK ŁÓDZKI

Najstarsza gazeta Łodzi

Wzrost liczby przestępstw skarbowych

W ub. roku organa kontroli finansowej przeprowadziły blisko 5,8 tys. kontroli w zakładach nieuspołecznionych ujmując 4,6 tys. różnego rodzaju przestępstw i wykroczeń skarbowych. Łącznie uszczuplenia podatkowe określono na 747 mln zł co oznacza wzrost o ponad 100 proc. w porównaniu z 1981 r. Za tego rodzaju nadużycia orzeczone zostały kary grzywny na sumę 36 mln zł. Ponadto - na podstawie materiałów przekazanych przez organa kontroli finansowej - wymierzono podatków na kwotę ponad 900 mln zł. Zabezpieczono u osób podejrzanych o dokonanie przestępstw skarbowych mienie wartości 530 mln zł. (PAP)

Realizacja planów do roku 1985 zależy od wydajności pracy

Pod przewodnictwem członka Biura Politycznego KC - Stanisława Opalko obradowała 28 lutego br. Komisja Reformy Gospodarczej i Polityki Ekonomicznej KC PZPR. W obradach uczestniczył sekretarz KC PZPR - Manfred Gorywoda oraz kierownik Wydziału Ekonomicznego KC - Stanisław Gębala. Głównym tematem dyskusji były założenia polityki społeczno-gospodarczej na lata 1983-1985, a także zasady i instrumenty realizacji NPSG na lata 1983-1985 oraz założenia rządowego programu oszczędnościowego i kierunki działań, proponowane w rządowym programie antyinflacyjnym.

Jak powiedział we wprowadzeniu do dyskusji zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy RM - Jerzy Gwiżdżński do głównych celów planu zaliczono: zapewnienie wyżywienia narodu przy zmniejszeniu zależności od importu art. żywnościowych, a szczególnie zbóż; zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych ludności oraz rozwój technicznej i społecznej infrastruktury w miastach i osiedlach. Kolejnymi, ale równie ważnymi celami jest poprawa zaopatrzenia ludności w niezbędne dla codziennego życia towary przemysłowe oraz ochrona przed skutkami kryzysu grup ludności znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji materialnej. Zrealizowanie tych zadań - chociaż realne - będzie przedsięwzięciem bardzo trudnym. Warunkiem niezbędnym do tego jest przede wszystkim zwiększenie produkcji materialnej, przy czym trzeba się tu liczyć z ograniczonymi możliwościami.

(Dalszy ciąg na str. 2)

Już 5 mln ton węgla na eksport w br.

W br. dostarczyliśmy już na eksport 5 mln ton węgla, czyli o 1,5 mln ton więcej niż w pierwszych dwóch miesiącach ub. roku w tym ponad 2,7 mln ton wyeksportowano do strefy II obszaru płatniczego. Tak wysoki eksport był możliwy dzięki rytmicznej i wydajnej pracy

górników, którzy w styczniu i lutym 1983 r. utrzymali wydobywanie na wysokim poziomie. W ciągu dwóch miesięcy dostarczyli oni po ponad 30,5 mln ton węgla, w tym w lutym 15 mln ton. Dobre wyniki osiągała również górnictwo węgla brunatnego. W styczniu i lutym dostarczyli oni elektrowniom ponad 71 mln ton węgla brunatnego tj. o ponad 0,5 mln ton więcej niż w analogicznym okresie ub. roku. Systematycznie zwiększa się wydobywanie w Bełchatowie i na odkrywcę Lubstów. Tegoroczny plan zakłada dostarczenie ponad 41 mln ton węgla brunatnego.

Energetycy w pełni zaspokajają zapotrzebowanie kraju na energię elektryczną, chociaż w godzinach szczytu dochodzi ono do około 30 tys. MW. W dostawach gazu wysokociśnieniowego miały miejsce pewne ograniczenia dla niektórych zakładów przemysłowych spowodowane spadkiem temperatury. W sumie jednak zużyciu w ciągu 2 miesięcy br. 2 mld 550 mln m sześciu, gazu, a więc o 1,5 proc. więcej niż zakładał plan. Z importu otrzymaliśmy ponad 900 mln m sześciu, gazu wysokociśnieniowego. (PAP)

Proces Ali Agcy w Turcji

Turecka agencja prasowa Anatolia poinformowała, że Mehmet Ali Agca będzie sądzony zaocznie przez turecki sąd wojskowy za zamach na życie papieża Jana Pawła II w maju 1981 roku. Zgodnie z ustawodawstwem tureckim każdy obywatel tego państwa, który podejmuje próbę zamachu na dostojnika obcego państwa w kraju lub za granicą, musi być sądzony również w Turcji niezależnie od wyroku jakiego zapadł w innym państwie.

Ustalenia i zalecenia komisji badającej przyczyny wypadku w kopalni „Dymitrow”

Wyższy Urząd Górniczy informuje, że komisja powołana do zbadania wypadku spowodowanego wybuchem gazów w kopalni „Dymitrow” w Bytomiu w dniu 28 listopada 1982 roku zakończyła pracę.

Badania wykazały, że bezpośrednią przyczyną wypadku był wybuch gazów którego skutkiem w postaci podmuchu i pionowego spowodowały śmierć 10 osób i ciężkie obrażenia 14 pracowników biorących udział w akcji ratowniczej. Stwierdzono szereg uchybień organizacyjno-technicznych w prowadze-

niu akcji przeciwozarowej i profilaktyki przeciwozarowej, których wpływ na zaistnienie wybuchu wypadku nie został jednoznacznie potwierdzony. W związku z tymi nieprawidłowościami Okręgowy Urząd Górniczy w Bytomiu wszczął postępowanie dyscyplinarne w stosunku do trzech osób kierownictwa kopalni. Komisja ustaliła szereg wniosków, których realizacja wpłynie na podniesienie bezpieczeństwa w tym zakresie. Minister górnictwa i energetyki polecił realizację tych wniosków we wszystkich kopalniach węgla kamiennego. (PAP)

Jeszcze przyjdzie ochłodzenie

Początek marca przyniesie dość zmienną pogodę - początkowo oświecenie, później ochłodzenie. Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej przewiduje w okresie od 1-5 marca po ochłodzeniu w drugiej

części okresu. Początkowo spodziewane jest zachmurzenie na ogół duże z opadami przeważnie deszczu, a na północnym wschodzie - śniegu. Temperatury maksymalne będą od 0 st. na północnym wschodzie do plus 7 st. na południowym zachodzie, a minimalne odpowiednio od minus 4 do plus 3 st. Następnie w dniach 2-3 marca spodziewane jest zachmurzenie duże z rozproszonymi i niewielkimi opadami, przeważnie śniegu. Nastąpi spadek temperatury. Temperatury maksymalne będą od minus 2 do plus 4 st. a minimalne od minus 2 do minus 7 st. (PAP)

Już 3 miesiące ze sztucznym sercem

Lekarze opiekujący się pierwszym pacjentem, któremu wszczepiono sztuczne serce poinformowali w poniedziałek, że stan jego poprawia się. 62-letni Clark przebywa obecnie w pokoju prywatnym centrum medycznego uniwersytetu w Salt Lake City. Jego stan jest zadowolającym lekarzy zadowalający, choć pacjent nadal jest słaby. W niedzielę odbył on krótki spacer i ówczew na specjalnym rowerze, co ma mu pomóc w odzyskaniu siły.

Zdemaskowanie „mafii spekulantów” w Legnicy

W Legnicy uławiono prawdziwą mafię spekulacyjną, która dokonywała spekulacji na sprzedaży atrakcyjnych towarów wartości dziesiątek milionów złotych. Jak poinformowano dziennikarzy PAP - Prokuratura Wojewódzka wspólnie z Wydziałem Dochodzeniowo-Sledczym KW MO w Legnicy prowadzi intensywny śledztwo w sprawie spekulacyjnej sprzedaży przez telewizorów, lodówek, mebli, wyrobów koralowych i innych poszukiwanych towarów rynkowych. Uczestniczyli w niej pracownicy kilku zakładów i przedsiębiorstw w porozumieniu z pracownikami WPHW w Legnicy. Z dotychczasowych ustaleń wynika, że zorganizowana grupa przestępcza

Rozmowy J. Czyrka w Rzymie

Przebywający w stołecy Włoch członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Józef Czyrek, przeprowadził rozmowy polityczne. W poniedziałek spotkał się z ministrem spraw zagranicznych Włoch, Emilio Colombem. Tematem rozmowy były wzajemne problemy polityki międzynarodowej i stosunki dwustronne.

Józef Czyrek spotkał się również z przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych Włoskiej Izby Deputowanych, przewodniczącym Włoskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej Gioglio Andreottim. Poruszono niektóre kwestie aktualnej sytuacji międzynarodowej, ze szczególnym uwzględnieniem spraw rozbrojenia.

BENZYNOWY BILANS SZCZUPLEJSZY GIGE rozpatrzy możliwość ponownego zniesienia reglamentacji „niebieskiej” w miesiącach letnich

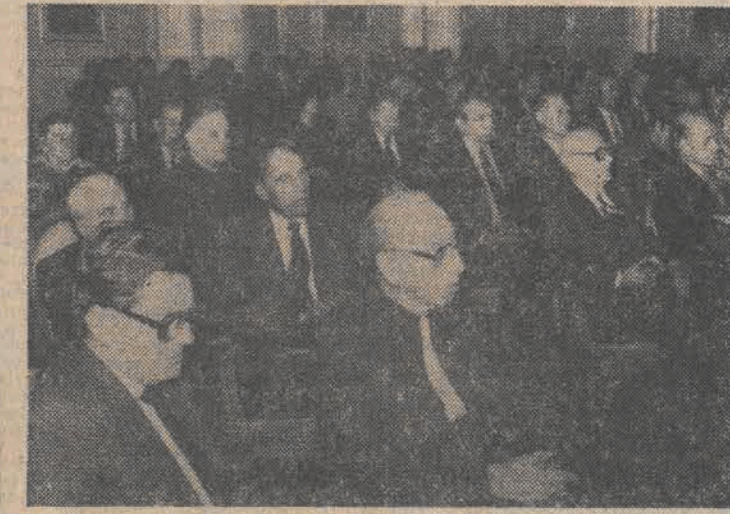
Komunikat Głównego Inspektora Gospodarki Energetycznej o przywróceniu reglamentacji sprzedaży e-tylny 78 (niebieskiej) dla prywatnych właścicieli pojazdów samochodowych wywołał wiele pytań -

głównie o przyczyny tej decyzji. Jak poinformowano 28 lutego dziennikarzy na spotkaniu w GIGE, konieczność ponownej reglamentacji wynika z pogłębionej w ostatnim czasie dysproporcji między podażą paliwa a ich zużyciem. Zjawisko to wystąpiło już w IV kwartale ub. r. kiedy to zapas benzyny wystarczał na 8-10 dni sprzedaży, a pogłębiło się w styczniu br., kiedy sprzedaż benzyny wyniosła 140 tys. ton, w tym 48 tys. ton „niebieskiej”. Utrzymanie się dotychczasowego tempa sprzedaży oznaczałoby potrzebę dostarczenia na rynek 1,7 mln ton benzyny. Tymczasem tegoroczna produkcja krajowa wyniesie 2,2 mln ton, z czego 1,3 mln musi być przeznaczona na zaspokojenie potrzeb gospodarki narodowej. Przewidywany import w wysokości 500 tys. ton benzyny wraz z rezerwa krajowej produkcji - 1 mln ton - musi zaspokoić potrzeby zmotywowanych. W 1982 roku prywatni użytkownicy pojazdów mimo reglamentacji zużyli 1,58 mln ton benzyny. W tym roku bilans jest szerszy, co oznacza konieczność przywrócenia reglamentacji benzyny „niebieskiej”. Jak się szacuje - powinna ona umożliwić oszczędność 15 tys. ton paliwa miesięcznie. O ile zainstalacja po temu możliwości GIGE rozpatrzy możliwość ponownego zniesienia reglamentacji w miesiącach letnich. (PAP)

WSPÓŁDZIAŁANIE A NIE DUBLOWANIE

Dyskusja nad najistotniejszymi problemami naszego życia kulturalnego, a także sprawy organizacyjne, związane z działalnością Rady, wypełniły porządek dzienny zwołanego 28 lutego pierwszego posiedzenia Narodowej Rady Kultury. Miejscem obrad była stała siedziba Rady - Zamek Królewski w Warszawie.

Funkcje i cele Narodowej Rady Kultury na tle ogólnego obrazu zadań i potrzeb polskiej kultury przedstawił jej przewodniczący, prof. dr Bogdan Suchodolski. Określając miejsce Rady w systemie



naszego życia kulturalnego B. Suchodolski podkreślił, że jej zadaniem jest współdziałanie z istniejącymi już instytucjami i organizacjami, a nie dublowanie ich lub spełnianie wobec nich funkcji nadzornej. Narodowa Rada Kultury musi łączyć w swych działaniach rozwiązywanie problemów o skali ogólnopolskiej z troską o sprawy lokalne, ważne dla jednego ośrodka, musi podejmować sprawy wielkie i doraźne, wynikające z potrzeby chwili.

W dyskusji zabralo głos 20 mówców reprezentujących różne ośrodki kraju i dziedziny działalności kulturalnej. Mówiono o nadziejach, jakie z istnieniem Rady wiąże różne środowiska społeczne, zwłaszcza na wsł i w miastach o potrzebie ochrony narodowego dziedzictwa o konieczności zaszczepienia młodemu pokoleniu ideałów kultury humanistycznej i przeciwdziałania zanikaniu tradycyjnych wartości i relikwów kultury wsi polskiej. Wypowiedziano się też na temat struktury Narodowej Rady Kultury. (PAP)

OD 5 MARCA BR. Połączenia autobusowe z Zakopanem, Krynica, Kudową i Szklarską Porębą

(INFORMACJA WŁASNA)
Od wielu miesięcy ludzian wybierający się do atrakcyjnych miejscowości górskich postulowali o przywrócenie zawieszonych komunikacji autobusowej PKS. Dzięki staraniom władz miasta oraz Zarządu Przedsiębiorstwa PKS w Łodzi od dnia 5 marca br. wznowiona zostanie obsługa dalekobieżnych połączeń z czterema miejscowościami: Zakopanem (wyjazd z Łodzi o godz. 7.30), Kudową-Zdrój (godz. 8.30), Krynica (godz. 7), Szklarską Porębą (godz. 7). Odjazd z Dworca Centralnego PKS Łódź-Fabryczna. Na trasy te skierowane będą autobusy „Sanos”. Trwają rozmowy na temat uruchomienia kolejnego połączenia dalekobieżnego Łódź - Lublin. Wszystko wskazuje na to, że autobusy rozpoczną kursy od 12 bm. (s)

DZIENNIESTIE

W 68 dniu roku słońce wze-
szło o godz. 6.23, zajdzie zaś o
17.14

Imieniny obchodzą

Feliks, Albin, Antoni, Eudoksja,
Herkules, Radosław, Roger

Dytumy synoptyk

w dniu dzisiejszym dla Łodzi
przewiduje następującą pogodę:
zachmurzenie duże. Mgła. Temp.
maks. około plus 3 st. Wiatry
slabe.

Cisnienie o godz. 19 wyniosło
991,9 hPa (743,3 mm).

Z kalendarza wydarzeń

1943 - Ukazała się deklaracja
ideowo-programowa PPR „O co
walczymy”
1943 - Powstanie w ZSRR
Związku Patriotów Polskich.

Taka sobie myśl

Człowiek, który tylko kopie,
je naturę, nigdy nie stworzy
nic wielkiego.

Uśmiechnij się

A MA PANTYLE
PIENIEDZY?



227,5 kilometra na litrze benzyny

W Sydney (Australia) odbył się konkurs minipojazdów samochodowych polegający na tym, kto zajdzie najdalej, zużywając tylko litr benzyny.

Wygrał trójkołowiec, który na jednym litrze benzyny przejechał 227,5 km. Jego właściciel przywiózł pojazd zapakowany w walizce przy czym oddzielnie zapakowane były koła rowerowe. Złożył całosc i wygrał konkurs.

Właściciel twierdzi, że jego konstrukcja jest bardzo ekonomiczna. Nie musi się troszczyć o parkowanie, a także może łatwo przewozić swój samochód innymi środkami lokomocji. Gdy potrzebuje samochodu, montuje pojazd wsiada i jedzie. Podręczny 2-litrowy kanister zapewnia mu pokonanie około 300 km.

Od nowego roku tankowce należą do Zjednoczonych Emiratów Arabskich nie będą miały pustych przebiegów. Dla Japonii dostarczać będą ropę naftową, a w drodze powrotnej wozić wodę. W pobliżu kilku portów w Japonii buduje się specjalne zbiorniki mające magazynować wodę pochodzącą z opadów. Woda ta będzie przenośnawiana na tankowce w Zjednoczonych Emiratach Arabskich będzie używana do nawadniania pustynnych dotychczas terenów.

Japonia sprzedaje...deszczówkę

ŁUDZIE! PROBLEMY! ŁUDZIE! PROBLEMY!

DO KONKURSU CZAS STANĄĆ...

Zdarzyło się to, że w przedsiębiorstwie zabrakło dyrektora. Z dyrektorem źle, bez dyrektora jeszcze gorzej. A w ogóle dyrektor musi być. Przeprowadzono więc konkurs. Kandydatów wystartowało kilku, papiery odpowiednio złożyli, a potem przyszedł czas szerszej rozmowy z konkursową komisją. Pomyśleli kandydaci, że w komisji też ludzie i podeszli do rozmów inteligentnie. Nie wzięli tylko pod uwagę, że wśród nich jest jeden, który startuje z przewagą. Był to bowiem agent z branży gastronomicznej i jako taki podjął komisję najgodniej. Po tygodniu trzeba go było z dyrektorowania wyrzucić.

Przypomnę tę przytyczkę w wstępie nie w celu obrazy metody konkursowego doboru kadr na kierownicze stanowiska, bo po pierwsze chodzi mi o coś wręcz przeciwnego po drugie — zgodnie z prawem (patrz: ustawa o przedsiębiorstwie) jest to metoda jedyna (wyjątkiem w jakimś stopniu potwierdzającym regułę są tu mianowicie, zakłady karne i niektóre przedsiębiorstwa podlegające MON). Przynajmniej w odniesieniu do naczelnego dyrektora. Chciałem natomiast, przytaczając ją, uświadomić nie uświadomionym, że wybieranie dyrektora, to nie zabawa w kloki i że nie, można sprowadzać wszystkich do wymiarów karykaturalnych, do czego mamy — jak się nieraz okazywało — dar szczególny.

Polityka kadrowa w PRL chadzała od zarania drogami dość zawiłymi i zawsze budziła sprzeciw jak nie jednym, to drugim. Generalnie rzecz biorąc, dyrektorem zostawał się zawsze dzięki mianowaniu w trybie administracyjno-biurokratycznym, co samo w sobie oprócz wad, ma także i zalety i wszystko w sumie zależy od kryteriów doboru i sposobu realizowania założeń systemu. Gdy chodzi o kryteria, to najpierw mieliśmy okres preferowania (bezwzględne preferowania) wartości politycznych kandydata, co nie trudno wytłumaczyć koniecznością obrony i utwardzenia nowego ustroju, potem preferowano w miarę sprawnych technokratów zdolnych zagwarantować określony poziom (nie jakość) produkcji, co na tym etapie także jest wytłumaczalne, potem wreszcie nadszedł okres wyłaniania dyrektora w oparciu o „ekipy zaufania” (niektórzy mówią, że w oparciu o kry-

terium bezczelności), co usprawiedliwił już raczej trudno.

Administracyjno-biurokratyczny tryb wyłaniania i mianowania dyrektora, jeśli przystaje do administracyjno-biurokratycznego systemu zarządzania gospodarką w ogóle i jeśli jest realizowany prawidłowo, może mieć — o czym wspominałem wcześniej — wiele zalet. Dr Czesław Szmidt (pracownik naukowy w Instytucie Organizacji i Zarządzania Politechniki Łódzkiej, z którym m. in. na ten temat rozmawiałem i z wiedzy którego obficie czerpie) wymienia ich sporo. Między innymi wymienia systematyczność oddziaływania na kadry, systematyczność działania w ogóle w tej mierze, dyspozycyjność kadr, możliwość wprowadzania autokorekty decyzji kadrowych, krótki czas podejmowania tych decyzji, sprawność funkcjonowania.

Ma przecież ten system także i wady. Wad jest zresztą na pewno więcej niż zalet. Jedną z zasadniczych jest przedmiotowe traktowanie kandydatów do kierowniczych stanowisk. Ktoś ich po prostu dostrzegł, bądź chciał dostrzec i postanowił, że spełniają jakieś tam warunki. Od nich samych zależy w tym wypadku niewiele, albo zgoła nic. A ponieważ nie od nich samych nie zależy, to niczego nie czynią, aby być dobrym. Decyzje o ewentualnej karierze podejmowane są za nich i poza nimi. Jeśli wybranie jest na tyle uczciwe i w chwili wyboru przynajmniej, iż jego kwalifikacje i wiedza mogą się okazać niewystarczające, usiśszy sakramentalnie: „Dacie sobie radę, Kowalski, w razie czego pomożemy”. I po sprawie.

Na początku lat siedemdziesiątych podjęta została próba racjonalizowania polityki kadrowej. Do praktyki wprowadzono pojęcie „rezerwy kadrowej”, co przy prawidłowej realizacji przyniosło założeń miało szansę dać sensowne rezultaty. Dążyło do tego, aby w kadrowej rezerwie było tyle, o ile rzeczywiście dokształcano parę tysięcy ludzi, z których faktycznie teraz jeszcze rekrutują się szefowie przedsiębiorstw. A tak na marginesie — kształcenie często nie wiodzie, dlatego ich kształcą, a nie informowano ich o tym przezornie, aby nie nabierali zbyt wielkiej ochoty do wygrzania aktualnych zwierzchników. Próba racjonalizowania po-

lityki kadrowej w ramach systemu biurokratyczno-administracyjnego nie przyniosła większych rezultatów głównie z tej przyczyny, że wkrótce racjonalizowanie owo, naszym polskim obyczajem, sformalizowało się i stało się jeszcze jedną sprawą do „odwalania” i sprawozdawczości.

I w tym oto stanie rzeczy dostrzegaliśmy reformy. W tym momencie system administracyjno-biurokratyczny obnażył swą wadę zasadniczą, czyli nieprzystawalność do samej idei reformy, do samodzielnosci i samorządności. W polityce kadrowej także. Alternatywą dla trybu biurokratycznego „pomazania” stała się metoda konkursowa, co usankcjonowane zostało artykułem 35 ustawy o przedsiębiorstwie państwowym, który mówi, że „dyrektora przedsiębiorstwa państwowego powołuje się spośród kandydatów wyłonionych w drodze konkursu”.

W okresie odnowy szalejącej, nacisk społeczny na wprowadzenie tej właśnie metody był ogromny, ale dobrze byłoby mieć przy okazji jasność, że nie jest ona wynalazkiem „Solidarności” (nie-śmiało zalecało ją jedno z plenów KC już mniej więcej 10 lat temu) i że wraz z „Solidarnością” nie skończyła się jej racja bytu, a tak — zdaje się — przez wielu jest to traktowane, mimo istnienia zapisu prawnego.

Nie należy do najlepszych obyczajów powoływanie się na samego siebie, ale uczynię małe odstępstwo od tej zasady i przypomnę artykuł: „Zęby nam się chciały chlecieć...”, bo w dalszym ciągu idzie mi o mniej więcej to samo. O to mianowicie, że stoł do naszej dyspozycji prawo, które pozwala nam na samorządność w rozmiarach do tej pory bezprecedensowych, czego jakby nie uważaliśmy i z czego nie chcemy korzystać, chociaż niedawno tak bardzo nam na tym zależało. Zdaje się, iż ciągle głównie z tego powodu, że „władza zrobiła nam kuku, czyli stan wojenny, więc będziemy się gniewać”. Jest to — niestety — trochę tak, jak z tym smarkaczem, który na złość bacił odmroził sobie uszy.

Dokładne przyjrzenie się procedurze przeprowadzania konkursu skłania do jednego zasadniczego wniosku: wszystko jedno czy ostateczną decyzję podejmuje organ założycielski czy samorząd, bo

ten ostatni, już choćby przez fakt przewagi liczebnej w komisji konkursowej, ma głos decydujący. Słowem, od samorządu naprawdę zależy, kogo przedsiębiorstwo będzie miało na czele.

Metoda konkursowego doboru kadr na dyrektorskie stanowiska ma także zapewne i mankamenty, ale jest przecież szansą autentyczną zbliżenia się przynajmniej do sytuacji, w której na właściwych miejscach będą właściwi ludzie. Jest przy tym szansą realizacji tego „S” w reformie, które czyta się jako samorządność. Wykorzystanie jej zależy jednak od spełnienia kilku zasadniczych warunków:

Po pierwsze — nie można konkursów przeprowadzać metodą, o jakiej było w wstępie, byle „odbyć”, skoro tak postawia prawo. Są naukowe sposoby na to, aby kandydatów wyselekcjonować najbardziej efektywnie i według zasad doboru pozytywnego. Zaufajmy od czasu do czasu fachowcom i dajmy im popracować. Tu bezpłatna reklama usług, jakie oferuje w tym względzie TNOiK (Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa) dysponujące zespołem ludzi gotowych konkursy takie realizować i znających się na rzeczy. Zdaje się, że każda osoba o nią za płacić, ale w ostatecznym efekcie może się to okazać inwestycją rentowną.

Po drugie — przedsiębiorcy, ambitni i zdolni muszą przełamać w sobie barierę psychiczną i... startować w tych konkursach. Muszą uwierzyć, że teraz tak właśnie będzie i że jest to szansa dla najlepszych, a nie najlepiej ustawionych. Na razie zgłaszają się z reguły albo ci, dla których jest to ostatnia szansa osiągnięcia jeszcze czegoś w życiu, albo ci (bardzo młodzi), którzy niczym właściciel nie ryzykują. Brakuje tych w środku. Tych, którzy mają przed sobą wszystko, a którzy równocześnie mają już jakieś doświadczenie i dorobek. Teoretycznie byłby chyba najlepszy.

Po trzecie wreszcie — musi nam się chcieć. Powtarzam się, ale o to przecież w gruncie rzeczy chodzi. Już teraz zdarzają się sytuacje, że potrzebny jest dyrektor, a nie ma samorządu. Samorządu nie ma, bo nam się nie chce, albo się dąsamy. Potem będziemy się dąsać, że dyrektorem jest X, a nie Y, chociaż wolelibyśmy tego drugiego.

JAN BRZOŹKA

Dnia 1 marca weszła w życie i zaczyna obowiązywać ustawa o zmianie niektórych przepisów ustawy o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa. Rzadko który akt prawny wywołuje tak wiele kontrowersji, sprzecznych opinii, różnic zdań wśród posłów, jak wspomniana przepisy. Już w drodze na obrady plenarne Sejmu, projekt owych zmian miał do pokonania liczne bariery — w podkomisji sejmowej został przegłosowany dwoma głosami, w Radzie Społeczno-Gospodarczej — 9, w Komisji Prac Ustawodawczych oraz Pracy i Spraw Socjalnych — kilkunastoma, zaś Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej rządowego projektu w ogóle nie otrzymała do zaopiniowania. W Sejmie ustawa „przeszła” 196 głosami, przy 10 przeciwnych i 88 wstrzymujących się.

Społeczne i poselskie emocje koncentrowały się na propozycji rządu obniżenia zasiłku wypłacanego za pierwsze 3 dni niezdolności do pracy z powodu choroby — do 50 proc. wynagrodzenia stanowiącego podstawę wymiaru. Jak powiedział poseł-sprawozdawca — rząd wychodzi z założenia, że stosunkowo wysoka, krótkotrwała absencja chorobowa nie zawsze ma swoje faktyczne uzasadnie-

KONTROWERSYJNE PRZEPISY WESZŁY W ŻYCIE

nie. Dyskusja nad wspomnianą ustawą wykazała jednak, że w opinii wielu przedstawicieli społeczeństwa, rząd myśli się, że próby ograniczenia absencji środkami administracyjnymi nie są na dłuższą metę skuteczne i opłacalne. Sądzę, że warto przyjrzyć się skąd w ogóle wzięła się koncepcja obniżenia zasiłku za krótkotrwałą zwolnienia lekarskie.

W 1981 r. absencja chorobowa wzrosła w porównaniu z rokiem 1980 nie o 6,6 proc., czy o 7,5 proc., jak w latach 1979-80 (zawsze w porównaniu do roku poprzedzającego) lecz o 8,8 proc. W 1982 r. utrzymała się na tym samym wysokim poziomie. Na dane statystyczne warto zwrócić uwagę, że spójrzmy z szerszego punktu widzenia. Jak wyglądała u innych? Otóż w 1979 r., gdy w naszym kraju absencja wyniosła 7,7 proc. obliczenia czasu pracy, w RFN — 8 proc., w Holandii — 10 proc., we Francji — 8,3 proc., w 1978 r. we Włoszech blisko 9 proc., zaś w Szwecji 10,7 proc. Wygląda więc na to, że wzrost absencji chorobowej jest zjawiskiem ogólnosiłowym.

Jak wynika z danych przedstawionych na posiedzeniu Komisji Ochrony Zdrowia Ludno-

ści i Środowiska KC PZPR go-dziny nie przepracowane tylko z powodu choroby wzrosły w przeliczeniu na jednego robotnika ze 135 w 1978 r. do 141 w 1981 r. Jeżeli dodamy do tego zwolnienia na opiekę, urlopy, płatne przeboje, to waka-tyk godzin nie przepracowanych wzrosł w ostatnich 3 latach z 204 godzin do 220. Z kolei nie-ewidencjonowane straty czasu spowodowane błędami organi-

zacyjno-technicznymi wynoszą co najmniej 10 proc. czasu pracy, a często dochodzą do 20 i więcej procent, co w przeliczeniu na jednego robotnika daje od 170 do 300 godzin rocznie. Tak więc zwiększenie absencji chorobowej, nawet łącznie ze zwolnieniami na opiekę postępuje wolniej, niż wzrost nieprzepracowanych godzin w ogóle. Tak jest więc obraz ab-

sencji w Polsce bez demonizowania tego zjawiska.

Co roku 30-50 proc. pracowników w ogóle nie korzysta ze zwolnień lekarskich. Ponad połowę absencji powoduje grupa kilkudziesięciu procent pracowników przebywających na zwolnieniach lekarskich w ciągu roku powyżej 40 dni. Odsetek osób długo chorujących waha się w zakładach pracy od 5 do 30 proc., zaś absencja

Od wielu lat wśród kierowniczej kadry przedsiębiorstw funkcjonują szkodliwe mity o tym, że za absencję chorobową odpowiedzialna jest służba zdrowia, że lekarze hojnie ręką wystawiają druki L-4, że gdyby uważnie przyjrzyć się zwolnieniom lekarskim, przynajmniej połowa rzekomo chorych mogłaby stanąć przy swoich warsztatach pracy. Swego czasu powstał nawet cały system premiowania lekarzy za obniżanie wskaźnika absencji chorobowej. Z kontroli zwolnień lekarskich wynika jednak, że 99,6 proc. wszystkich zwolnień jest w pełni uzasadnionych stanem zdrowia pacjenta. Liczba przypadków budzących wątpliwości ma wymiar marginalny. Nie ma więc podstaw do formułowania oceny, że wydawanie orzeczeń o czasowej niezdolności do pracy następuje w wyniku symulowania choroby lub niesumienności lekarzy. Tak samo fałszywa jest teza, że ludzie korzystający z 3-4-dniowych zwolnień to naśladowcy i bumelanci, którzy chcą sobie odpocząć, albo wykonawcy na tzw. boku dodatkowa robota. Z okresowych badań wynika, że gros krótkich zwolnień przypada na napady astmy, kolki wątrobowe, ataki kami-

cy nerkowej, zaostrzenia choroby wrzodowej, ostrej niewydolności krążenia.

W latach 1980 i 1981 wydatki na wszystkie zasiłki chorobowe wyniosły około 4 proc. funduszu pał. Zwolnienia krótkotrwałe stanowią zaledwie 36,7 proc. ogólnej liczby dni zwolnień od pracy. Pierwsze trzy dni od tych 36,7 proc. to nie wypadnie za dużo. Tym bardziej, że 100-procentowy zasiłek przysługiwać będzie za choroby zawodowe, wypadki w pracy, choroby w okresie ciąży i za opiekę nad dzieckiem. Minister zdrowia został zobowiązany do ustalenia listy chorób, za które nie będzie można wypłacać pełnego zasiłku. Już w tej chwili wiadomo, że jest to problem, z którym ministerstwo nieporadko się upora. Na ostatnim posiedzeniu Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej mówiono m. in. o tym, że wy-kaz chorób powinien obowiązywać tylko do końca tego roku. Następnie zaś należy dokonać analizy i oceny skutków ustawy i jeśli zaistnieje potrzeba, wystąpić o jej nowelizację. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ustawa jest źle przyjmowana przez ogół społeczeństwa. Jak bowiem podzielić choroby na lepsze i gorsze? Na jakie podstawie kwalifikować jednego chorego jako potencjalnego symulanta, zaś innego nie? (Z.Ch.)

CHORUJEMY TANIEJ

NA INNYCH ŁAMACH

Szczyciliśmy się dość długo posiadaniem największej liczby inżynierów w przeliczeniu na liczbę mieszkańców kraju, a także rozwojem gęstej sieci uniwersytetów, politechnik, instytutów naukowych. Potem przyszedł czas refleksji i zaczęto stawiać pytania o liczbę patentów i wdrożeń rodzimych technologii do przemysłu i w ogóle zastanawiać się, co z tego bujnego statystycznie rozwoju nauki ma nasza gospodarka.

Szczególnie jaskrawy dysonans stanowiły licencje masowo kupowane na Zachodzie w latach siedemdziesiątych i, jak dziś wiemy, nie wszystkie należały do spożytkowane.

Przedstawiciele światła polskiej nauki dawali różne odpowiedzi na krytyczne pytania. A to, mówiono, nauka nie jest przemysłem i rezultatów nie należy oczekiwać tak szybko, jak bułeczek z piekarni, a to znowu, że badania teoretyczne dają efekty dopiero za lat kilkanaście, czy nawet kilkadziesiąt.

I oto zabrakło głosu na łamach „ŻYCIA LITERACKIEGO” (nr 9) członek PAN, prof. dr inż. Jerzy Grzymek. Jest on jednym z najwybitniejszych polskich chemików, między innymi stworzył oryginalne metody otrzymywania tlenku glinu oraz portlandzkiego cementu, który w tym czasie był w Polsce produktem luksusowym. Oto ciekawsze fragmenty rozmowy z Romualdem Karwisiem.

„(...) Nauka nie jest po to, aby tylko pozerła pieniądze. Nauka winna robić pieniądze, wielkie pieniądze. Jest to kura, która ma znieść jedno po drugim złote jajko. Tak jest na całym świecie, ale nie u nas (...).”

Nauki teoretyczne, to zaledwie jedna trzecia postępu nauk technicznych. Dwie trzecie, to praktyka, technologia. „My poprzestajemy na tej jednej trzeciej”.

U nas każda placówka naukowa ma gwarantowany budżet. A na Zachodzie? „Tam nawet najpotężniejsze placówki, takie jak NASA czy instytuty zakładów Kruppa, nigdy nie wiedzą, jak będzie wyglądał ich budżet po zakończeniu bieżącego etapu badań i czy w ogóle będzie jakiś. Wyglądał, Stąd ich prężność, efektywność,

tempe pracy i nacisk na użyteczność, mianowicie chęć wykazania, że zasługują na dalszą egzystencję. U nas produkuje się teoretyczne przyczynki, wstępne założenia, robi się niby to podstawowe badania, odsyłać wszystko na polki, bo tak jest po prostu najłatwiej, najmniej w tym ryzyka”.

Przed wojną Polska miała tysiąc inżynierów chemików, po wojnie zostało ich ponad dwustu. A ilu jest teraz?

Romuald Karwicz zgaduje: — Dziesięć tysięcy? Prof. Grzymek: — Pięćdziesiąt tysięcy! Pytam: po co at tylni? I w dodatku większość tej armii, to teoretycy

omijający przemysł, jak tylko się da. Po co wciąż powiększająca się liczba rozrastających się instytutów, politechnik, placówek badawczych?”

O polityce w latach siedemdziesiątych: „Mówi się, że Gierkowi prowadziła ta polityka licencyjna. Owszem, akceptował błędne decyzje. Ale kto mu je przygotowywał, podsuwał, pichcił zasadniczo? Inżynierowie. Z bożej łaski eksperci albo ewangelizatorzy. Kto dzisiaj dojdzie, których było więcej? Która „nie trafiona” licencja zawiąduje się niefachowo, a którą czyjeś pogoni za prywatnym zyskiem?”

Zalecenia na przyszłość: „Zmniejszyć liczbę politechnik, instytutów, studentów. Uczyć mniej teorii, a więcej przemysłowego rzemiosła, czyli technologii”. Przypuszczać należy, że te radykalne środki proponowane przez prof. Grzymkę nie spotkają się

s entuzjastycznym przyjęciem w naszym szkolnictwie wyższym. Ciekawe, jakie kontrargumenty znajdą obrońcy dotychczasowego systemu kształcenia na politechnikach.

„TU I TERAZ” (nr 8) seria listów po wydrukowaniu wywiadu z prof. Mikołajem Kozakiewiczem na temat PRON (fragmenty relacji opublikujemy w „DE” 8 lutego br.). Autorzy popierają tezy profesora, acz większość wnoszą szereg zastrzeżeń. Porozumienie narodowe, to jednak, wbrew teozom propagandy zachodniej i oporczyjnej w kraju, temat żywo interesujący obywateli.

W. Orlicz z Katowic między innymi pisze: „Z kimś rozmawiałem na ten temat. Ktoś powiedział drwiąco: nowy BBWR. Jestem człowiekiem starym i pamiętam BBWR. BBWR tylko tak

się nazywał, ale to nie był ruch poparcia bezpartyjnych dla rządu, to była sama w sobie partia polityczna. Dlatego ani BBWR, ani FJN, ale coś innego. Wielki tłum ludzi chcących po prostu i szczerze poprzeć ten rząd, w tym celu, żeby przeciwnik widział, że za tym rządem jest wielka masa obywateli...”

PRON ma być demonstracją, a nie którąś tam z kolei partią i o to chyba idzie?”

Krytyczna Kawa z Szczecina: „Chciałabym podziękować redakcji za to, że udostępniła swoje łamy ludziom tak mądrym jak profesorowie Rykowski i Kozakiewicz. Nie przestaje podziwiać tych Don Kichotów, którzy w imieniu nas wszystkich walczą w ramach istniejących możliwości o zachowanie dorobku Sierpna. Czy wolanie prof. Kozakiewicza: „To wymaga uratowania” słyssa czynnik decydujący? Trudno zgłaszać

akces do PRON nie wiedząc, czy porozumienie narodowe będzie opierało się na propozycjach panów profesorów, czy też na dewizie red. Lobmana: tylko ten, kto z nami, nie jest przeciwnik nam”.

Dyskusja zatem trwa. Ostateczny kształt PRON nie jest przesądzony. Zadecyduje o tym kongres przewidziany na maj br. Im więcej propozycji, uwag, z zastrzeżeniami i wątpliwościami, tym bogatszy będzie program nowo rodzącego się ruchu.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY (nr 9) w felietonie F. Kaszaka o modzie na bioenergetykę, kontakty z kosmitami, zachorowanie, wróżbiarstwo, telekinety. Oto propozycja:

Kaszaka: „W Gorzowie (informuje „Sztandar Młodych”) mieszka młody chłopak, który „siłą woli przenosi meble, łamie łyżeczki i ma kontakt z kosmitą”. To niech smarkacz rzuci szkołę, a firma przewoźowa „Węgielelek i S-ka” przyjmie go z pocłowaniem w rękę do wnoszenia siłą woli fortepianów na szóste piętro. Może mu nawet na pół etatu pomagać ten kosmita. Fach mają w ręku”.

Atomist „SZPIŁKI” (nr 8) donoszą: „Książeczka kredytowa dla młodych małżeństw ważna jest 1,5 roku, podczas gdy np. w woj. szczecińskim na prakkę trzeba czekać 6 lat, na chłodziarkę 4 lata itp. Sensowna wydaje się więc propozycja, aby kredyt MM zamienić na kredyt ME (młodych emerytów).”

P.S.: 15 lutego br. w tym miejscu zamieściliśmy, za „Przeładem Tygodniowym”, zestaw kosztów jakie ponosi rodzina zmarłego, jeśli chce go godziwie pochować. Przeczytał to i napisał list do naszej redakcji p. Stanisław Bartosiak, właściciel zakładu wytwarzającego pomniki cmentarne (ul. Szczecińska 51). Pan Bartosiak informuje, że dwuosobowy grób z pochowaniem jednego zwłok kosztuje 9500 zł, a nie 25.000 zł, a datki dla cmentarza i betoniarzy wynoszą 1000 zł. Pomnik z lastryką natomiast kosztuje 30 tys. zł, a nie 60 tys. złotych.

Kwestionowany przez pana Bartosiaka cennik przedrukowaliśmy za warszawskim tygodnikiem, co zostało wyraźnie zaznaczone. I jeśli cennik na ul. Szczecińskiej w Łodzi różni się — in minus — od warszawskich stawek, to bardzo dobrane.

(T-o)

NA STYKU: ZWIĄZKI — SAMORZĄD

W sesji czwartek w punkcie konsultacyjnym Zespołu Informacyjno-Doradczego d.s. Związków Zawodowych doszło do interesującego wspólnego posiedzenia tego zespołu z Komisją d.s. Samorządów Rady Narodowej Miasta Łodzi, w którym udział wzięli także przedstawiciele rad pracowniczych i organizacji związkowych z kilku zakładów. Podstawą do wymiany poglądów — a celem była wymiana poglądów na temat relacji między tymi instytucjami w zakładzie, ich kompetencji, ewentualnej współpracy i ewentualnych konfliktów — było wystąpienie doc. Michała Seweryńskiego z Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego, który interpretując podstawowe akty prawne, próbował niektóre z zawyżonych kwestii wyjaśnić, a w każdym razie przedstawić swój, prawnikowski, punkt widzenia. Przyszedł bowiem, że prawo w tym względzie na pewno nie jest doskonałe i na pewno nie wszystkie możliwe sytuacje pozwala określić jednoznacznie, co w pewnym sensie jest zrozumiałe, gdyż jest to prawo nowe i do nowych zupełnie odnosi się spraw.

Doc. M. Seweryński przedstawił zebrany przed wszystkim kompetencje (w tym wyłączone kompetencje) zarówno samorządu, jak i związków zawodowych, by potem określić właśnie ów „styk”, czyli moment, w którym działalność samorządu i związków zabiega się niejaką, co powinno prowadzić do współpracy, ale może prowadzić także i do konfliktów.

Przedstawiciele samorządów i związków, korzystając z obecności prawnika, zadali mu kilka pytań. Przedstawicielka „Fresco” na przykład pytała, dlaczego organ założycielski zawiesił w czynnościach dyrektora zakładu, jeśli leży to w kompetencjach samorządu i jeśli zawieszono go za decyzję, którą podjęła rada pracownicza. Dowiedziała się, że w okresie zawieszenia stanu wojennego kompetencje samorządu są w tej materii ograniczone i organ założycielski mógł nie tylko zawiesić w czynnościach, ale i odwołać dyrektora przedsiębiorstwa. Gdy chodził zaś o drugi człon pytania, to jest to kwestia bardziej skomplikowana, gdyż odnosi się do odpowiedzialności samorządu w ogóle. A jest to — jak powiedział doc. M. Seweryński — odpowiedzialność społeczna, a nie prawna.

Było też pytanie o prawo związków zawodowych do konsultowania i opiniowania decyzji cenowych. Odpowiadając, że owszem, związki mają takie prawo, doc. M. Seweryński powołał się na artykuły 6 i 21 ustawy o związkach zawodowych.

PRAWO DO INFORMACJI GWARANTUJE USTAWA

W ostatnich dniach dyskutując członkowie Zespołu Informacyjno-Doradczego przy Radzie Narodowej Miasta Łodzi odebrali pierwsze sygnały o nieporozumieniach na linii dyrekcja — związki zawodowe w niektórych zakładach. Piszący, że o nieporozumieniach, a nie konfliktach, bo w istocie rzecz cała polega chyba na nieporozumieniu i dobrze byłoby je sobie wyjaśnić. Skarżyli się mianowicie działacze związków, że dyrektorzy ociągają się — bądź wręcz niekiedy odmawiają — z przekazywaniem związkom zawodowym pełnych informacji o tym, co dzieje się w zakładzie. Działacze związków domagają się takich informacji i pytają, czy mają do tego prawo?

Odpowiedź na tak sformułowane pytanie jest oczywista i tylko jedna: mają takie prawo i gwarantuje im to „Ustawa o związkach zawodowych”. Przypomnijmy może w tym miejscu (przypomnijmy przede wszystkim tym dyrektorom, którzy zapomnieli, albo udają, że nie wiedzą) artykuł 25 ustawy, który brzmi: „Związki zawodowe mają prawo dokonywania ocen warunków pracy, plac i bytu pracowników. W tym celu związki zawodowe zapewniają sobie pełną informację o sytuacji społecznej i gospodarczej w skali kraju, województwa oraz zakładu pracy, z zastrzeżeniem obowiązku zachowania przez związki zawodowe tajemnicy państwowej, gospodarczej i służbowej”.

A jeśli tego mało, dodajmy jeszcze, że artykuł 30 tej ustawy określa tak szeroki zakres działania zakładowych organizacji związkowych, że bez pełnej informacji o sytuacji zakładu, organizacje te nie mogłyby wywiązywać się ze swoich obowiązków.

WIĘCEJ TAKTU

Skarża na dyrektorów działacze związków, ale są także i skargi na działaczy związkowych. Odnosząc się do nich, szczególnie incydentalnie przypadki, nie mamy dla uzasadnienia swojego stanowiska żadnych paragrafów, ani artykułów, rzecz bowiem w kulturze w ogóle, a w kulturze społecznej w szczególności.

Zdarza się mianowicie, że do związku zgłaszają się ludzie nie będący jego członkami i proszą bądź żądają statutowego, związkowego zasiłku. To, że ten zasiłek im nie przysługuje, jest sprawą oczywistą, ale po pierwsze trzeba im to wytłumaczyć, po drugie — najlepiej byłoby, żeby w zakładzie związki zawodowe pełniły informowały o tych podstawowych sprawach związkowych. Niedopuszczalne jest natomiast z czysto ludzkiego punktu widzenia, obcesowe traktowanie takich „interesantów”, a tym bardziej — i tu dotykamy właśnie kwestii związanych z wyrobieniem społecznym — stawianie sprawy w sposób następujący: damy, jak się zapiszesz. Jak by na to nie patrzeć, jest to forma stosowania jakiejś presji, a przynajmniej tak to jest odbierane w obecnej sytuacji, chociaż merytorycznie stanowisko jest słuszne.

A w ogóle, jak w każdej sytuacji, więcej taktu nigdy nie zaszkodzi.

NIEPOROZUMIENIE

Tyle już razy pisaliśmy o rozmaitych problemach związanych ze świadczeniami statutowymi, ale okazuje się, że wciąż rodzą się nowe i wciąż pewne kwestie trzeba sobie tłumaczyć.

Tym razem dowiedzieliśmy się, że w związku z przerwaniem dokonywania tych wypłat przez zakład (choćby za i takie zakłady, gdzie postanowiono czynić to nadal do końca marca, a nawet kwietnia), zażądał niektórych przedsiębiorstw domaga się, aby rady pracownicze, dzieląc ryzyko, ich część przeznaczyły na te świadczenia przeleć, świadczenia.

Jest to chyba poważne nieporozumienie i do tego takie przedsięwzięcia byłyby sprzeczne z prawem. Samorząd ma oczywiście prawo, i chyba wszędzie to czyni, część ryzyka przeznaczać na fundusz socjalny, ale przeznaczenie tego funduszu jest z gruntu inne. Jest to fundusz na cele socjalne całej załogi i chociaż nie wyklucza się udzielania z tego funduszu pomocy materialnej poszczególnym pracownikom, jeśli znaleźli się oni w trudnej sytuacji, to równocześnie nie można go wykorzystywać na statutowe zasiłki związków zawodowych.

KONIEC KONSULTACJI NA TEMAT USTAWY O SPOŁECZNEJ INSPEKCJI PRACY

Dobiegł właśnie końca cykl konsultacji w kilkudziesięciu łódzkich zakładach na temat projektu ustawy o społecznej inspekcji pracy. Ostatnią fabryką, w której konsultacje takie przeprowadzono, był „Dywan”. W najbliższym, albo w jednym z najbliższych wydań „Informatora”, postaramy się szerzej przedstawić wyniki tych konsultacji i wnioski, jakie po nich sformułowano.

Rubrykę opracował: (brz)

WIEDZA • TECHNIKA

Światowy bilans wody

Rozpoczął się kolejny etap światowego programu hydrologicznego. Są to obliczenia na kilkanaście lat badania zasobów wodnych na kuli ziemskiej oraz poszukiwania sposobów racjonalnego wykorzystania wody.

Kalina czerwona

O kalinie ułożono nie mało piosenek, można powiedzieć — stosownie do jej zasług. Od dawien dawna była ona symbolem dziewięćcioletniej urody i delikatności, opiewano ją za radość, jaką daje ludziom.

Wiosną kalina to prawdziwa piękność, jej białe lub różowe kwiatki ułożone w płaskie wachlarze przypominają ludowy strój panny młodej. Nie bez racji nazywa się ją „wesełnym drzewem”. Kwiaty zewnętrzne są znacznie większe od środkowych. Służą do przyciągania owadów zapylających. Zawsze uważano kalinę za doskonałe źródło miodu. Małe środkowe kwiatki staną się jesienią owalnymi, ciemnoczerwonymi jagodami. Imię kaliny pochodzi właśnie od jaskrawego, jak rozpalone żelazo, koloru jej owoców.

Łacińska nazwa rośliny pochodzi od wyrazu oznaczającego „pleść, gładką włókna”. Rzeźbiąc, więc, jej młode gałązki nadają się do wyplatania. Nazwa rodzajowa kaliny — „kion” — została jej nadana, gdyż jej liście podobne są do liści klonu. Spośród 200 rodzajów tej rośliny 9 występuje na terytorium ZSRR. Kalina jest rośliną strefy stepowej i laso-stepowej. W rejonach stepowych występuje jedynie w dolinach rzek. Zwykle rośnie na skrajach lasów mieszanych i liściastych, na wyrobach, polanach, nad brzegami rzek i jezior środkowego pasa europejskiej części Związku Radzieckiego, na Zachodniej i Środkowej Syberii, w wschodnich i północnych rejonach Kazachstanu. Spotyka się ją również na Kaukazie, Krymie, w Mołdawii.

W medycynie mają zastosowanie kora i owoce kaliny. Jagody kaliny są szeroko wykorzystywane do celów spożywczych: robi się z nich marmoladę, galaretki, konfitury, dżemy, znakomite jagodzianki.

Owoce zbiera się całkowicie dojrzale, poczynając od sierpnia. Suszy się je w suszarniach w temperaturze 50–60 °C, rozłożone cienką warstwą. Zawierają one kwas askorbinowy, karotenoidy, substancje garbnikowe, glikozydy i inne substancje niezbędne dla organizmu. Niedojrzałe owoce bogate są w witaminę P. W medycynie jagody stosowane są jako środek witaminowy i wzmacniający.

Korę kaliny i wytwarzane z niej preparaty stosuje się przy różnego rodzaju krwotokach wewnętrznych. Chociaż istnieje wiele leków syntetycznych o takim samym działaniu, preparaty z kory kaliny cieszą się dużym powodzeniem. Są one łagodne w działaniu, słabo toksyczne, nie wywołują objawów ubocznych, szczególnie o charakterze alergicznym. Nie bez racji kora i owoce kaliny są ulubionym lekiem medycyny ludowej wielu krajów świata. Również w Związku Radzieckim w aptekach nabyć można wyciąg z jej kory.

W związku z tym programem uczeni fadziecy opracowali monografię „Światowy bilans wody i wodne zasoby Ziemi”. Woda staje się jednym z najcenniejszych surowców. Wielkość jej zasobów ma decydujące znaczenie dla przyszłości zarówno krajów wysoko rozwiniętych, jak i dopiero rozwijających się państw Trzeciego Świata.

Wody jest na kuli ziemskiej? Zasoby wodne naszej planety są ogromne, ale jednocześnie w wielu częściach kuli ziemskiej odczuwa się brak wody. Oceany i morza zajmują 2/3 powierzchni naszego globu. Woda występuje również i na lądach — w rzekach, jeziorach, bagnach, a także w lodowcach i wysokogórskich śniegach.

Woda powstaje we wczesnym okresie rozwoju naszej planety. Gdzieś we wnętrzu Ziemi zachodzą także i współcześnie tajemnicze procesy sprzyjające powstawaniu wody. Wulkany wyrzucają obok rozpalonej lawy także 40 mln ton wody rocznie. W ten sposób ilość wody na naszym globie stale się zwiększa. Około 97,5 proc. zasobów wody naszej planety stanowi woda morska. Woda słodka, to tylko 2,5 proc. zasobów wodnych, z czego zaledwie 0,3 proc. można wykorzystywać.

Zasoby wodne są nierównomiernie

nie rozłożone na kuli ziemskiej. Z wszystkich wód spływających rzekami do mórz i oceanów 31 proc. przypada na Azję, 25 proc. na Amerykę Południową, Z kontynentu południowoamerykańskiego spływa 17 proc. wody, z Afryki — 10 proc., z Europy — 7 proc. i z Australii — 4 proc. Z topniejących lodowców Antarktydy spływa do oceanów 5 proc. słodkiej wody.

Dla celów gospodarczych ludzkość zużywa rocznie ok. 2600 km sześć wody, tj. ok. 6 proc. odnawiających się zasobów wód. Według prognoz, w 2000 roku zapotrzebowanie na wodę osiągnie 6 tys. km sześciennych wody. Dla wytworzenia 1 t papieru potrzeba 200 m sześć wody, dla wytworzenia 1 t kałonu potrzeba 5,600 m sześć wody. Na 1 hektar upraw bawełny potrzeba w sezonie 5–6 tys. m sześć wody, a na 1 hektar ryżu — aż 20 tys. m sześć wody. Dotychczas wody stale przybywa, ale stopniowo niszczenie środowiska przyrodniczego może spowodować zakłócenia w funkcjonowaniu „fabryki wody”, jaką jest system: ocean — atmosfera — ziemia — ocean. Jednocześnie następuje coraz większe zagrożenie zasobów wodnych przez zanieczyszczenia. Co roku spływa do rzek na naszym globie ponad 500 tys. km sześć ścieków. Trzeba pamiętać, że 1 m sześć ścieków czyni niezdolne do użytku 66–60 m sześć wody rzecznej.

Powrót komety Halleya

Kometa Halleya wróci! Taki meldunek nadszedł 16 października 1982 r. z amerykańskiego obserwatorium na Mount Palomar w Kalifornii. Kilka dni później zauważono ją w obserwatorium na Hawajach. Obecnie — w lutym 1983 r. — kilka największych obserwatoriów astronomicznych na całym globie śledzi lot komety zbliżającej się do Słońca. Kometa pojawia się w pobliżu Ziemi co 76,1 lat, znalazła się najbliższe Słońca 9 lutego 1986 roku.

W przeciwieństwie do poprzedniego pojawienia się komety w 1910 r. — obecna wizyta nie będzie już tak efektowna. Ziemia będzie po drugiej stronie Słońca i kometa będzie słabo widoczna i trudna do obserwacji.

Jak informuje dr Charles Fehrenbach — dyrektor Obserwatorium Astronomicznego Górnej Prowanii we Francji — kometa ukaże się na niebie jako obiekt czwartej wielkości, tzn. że będzie świecił słabiej niż Gwiazda Polarna. Prawdopodobnie czeka nas rozczarowanie. Ani płonąca głowa komety, ani też ciągnący się miliony kilometrów jej warkocz nie będą zbyt wyraźnie widzialne gołym okiem. Astronomowie przypominają, że w 1910 r. warkocz komety Halleya był świetnie widoczny na niebie.

Kometa najpierw pokaże się jako Gwiazda Wieczorna — trudna do zauważenia, gdyż będzie obiektem tylko piątej wielkości. Zniknie ona na jakiś czas, by ukazać się znów około 5 marca jako Gwiazda Poranna, pojawiająca się tuż przed wschodem Słońca. Później będzie można ją obserwować pomiędzy 15 i 30 marca. Kometa zniknie znów około 5 kwietnia, aby pokażać się jako Gwiazda Wieczorna ok. 18 kwietnia. Następnie znacznie się stopniowo oddala i powróci w pobliże Ziemi dopiero w roku 2062. Kometa będzie pojawiać się nisko nad horyzontem tuż przed wschodem albo zaraz po zachodzie Słońca, zawsze na tle jaśniejszego nieba — co bardzo utrudni jej obserwację.

Kometa Halleya — wspominają astronomowie — jest pierwszą, której periodyczność poznano. Zidentyfikowano jej pojawienie się na kilka tysięcy lat wstecz. Niektóre obserwacje liczą 4600 lat. Dzięki temu, że takie niecodzienne zjawiska jak komety były odnotowywane w starożytnych kronikach, można uzyskać doskonały sposób datowania wielu wydarzeń w przeszłość.

Obliczenia zmian orbity komety Halleya pozwolą sprawdzić hipotezę o pochodzeniu komety. Przypuszcza się, że powstają one na krańcach naszego Układu Słonecznego — gdzieś w okolicach orbity Plutona. Tam muszą istnieć skupiska materii będące jak gdyby żałankami przyszłych komet. Zakłócenia wywołane ruchami wielkich planet powodują wyrzucanie komet w przestrzeń kosmiczną. Przygotowuje się sondy kosmiczne, które zostaną wysłane na spotkanie komety. Takie badania podejmuje Związek Radziecki w ramach Interkosmosu — tzw. projekt Wega. Podobne badania planują państwa zachodnioeuropejskie — projekt „Giotto” oraz Japonia — projekt „Pionier A”. W Stanach Zjednoczonych opracowano oszczędnościowy projekt badania komety za pomocą satelity „ISEE-3”.

AFRYKA: GINĄCE KULTURY

„Śmierć każdego starca w Afryce jest dla naszych kultur równoznaczna ze splonięciem kolejnej biblioteki”. W tej wypowiedzi malijskiego pisarza — Hampate Ba — nie ma nic z przesady. Praktycznie cała kultura ludów Afryki przekazywana jest od setek lat wyłącznie w formie ustnej. Tamtejsze języki, których jest, według UNESCO — ponad 1600, nie miały własnych alfabetów ani żadnej formy zapisu. Historia plemion, ich migracji, legendy czy wręcz poematy były skrupulatnie przekazywane z pokolenia na pokolenie w rodzinnych, coraz częściej teraz zapomnianych językach. Ten łańcuch pośredników albo raczej kapłanów tradycji, dysponujących wiedzą z zamierzchłych epok Czarnego Łądu, został brutalnie przerywany w epokę kolonializmu i w wyniku późniejszych zmian.

Proces dekolonizacji nie przyniósł niestety widocznej poprawy tej sytuacji. Nowo powstające kraje afrykańskie otrzymały w spadku dawne granice z epoki kolonialnej, nie respektując działań etnicznych i językowych na danym terytorium. W ten sposób te same wspólnoty językowe znalazły się na obszarze dwu i więcej państw. Ze względów oczywistych rządy podjęły nauczanie nie tylko w jednym lub dwóch głównych językach, a reszta, spychana coraz dalej na margines życia, ginie. Zresztą w przypadku większości państw afrykańskich — słabo rozwiniętych — trudności ekonomiczne i pałace problemy gospodarcze usuwają na dalszy plan sprawy ginących kultur. Zbyt często jeszcze giną z braku wyżywienia sami ludzie. Oczekując rządów afrykańskich odnosi się też z nieufnością do wszelkich prób utrwalania, nie mówiąc już o nauce dzieci, ginących dialektów, obawiając się w pewnym sensie nie bez racji, że praktyki takie tylko umocnią mnielę społeczeństwo, a później nasila tendencję separatystyczną. To z kolei mogłoby spowodować

rozpad istniejących obecnie państw afrykańskich. Przez długi czas prace nad badaniem języków afrykańskich i tamtejszych starożytności miały charakter wyrwykowy i nie cieszyły się poparciem potęg kolonialnych. Straty wynikły z tego tytułu są, zdaniem uczonych, obecnie już niemożliwe do odrobienia. Część narzeczy, a co za tym idzie, przekazów kulturowych, zaginęła już bezpowrotnie.

Dzięki specjalnym laboratoriom języków i cywilizacji, opartym na przekazy ustnym (Lacito), działającym przy francuskim ośrodku badań naukowych (CNRS), sporządzono już kompletną dokumentację 50 najcenniejszych starych języków afrykańskich. Niestety, spośród pozostałych ponad 1500 języków tego kontynentu, uczeni często znają jedynie ich nazwy. Mimo dość poważnych funduszy, jakimi rozporządza na prace badawcze wspomniane instytucje, brak im wykwalifikowanych lingwistów i t.ż. czasu.

Proces utrwalania danego języka jest dość długotrwały i żmudny. Naukowcy najpierw identyfikują z nagran na taśmę i w czasie prac w terenie tzw. fonemy, czyli odrębne dźwięki mowy, które są później przenoszone na międzynarodowy zapis fonetyczny. Zapis ten jest przekształcony w „normalne” pismo przy użyciu alfabetu łacińskiego i znaków pomocniczych (znaki akcentuowania itp.), które przekazane mają sposób identyfikowania poszczególnych spółgłosek i samogłosek, występujących w danym narzeczu. Dopiero na tym etapie opracowywane są późniejsi słowniki i gramatyka badanego języka. Kolejny etap to dokładny zapis wszelkich przekazów kulturowych, występujących w danej grupie językowej. Metoda ta sprawdziła się m. in. przy okazji prac nad utrwalaniem i transkrypcją na alfabet łaciński języka sango, którym w Afryce Środkowej posługuje się ponad milion osób.

Wszystkie zasoby wodne naszej planety liczą ok. 1386 mln km sześć, z tego wód słodkich jest 35 mln km sześć. Rzekami spływa do mórz i oceanów 31 proc. wody. Około 577 tys. km sześć wody dostarczają opady atmosferyczne — tyle samo wody paruje rocznie z mórz i oceanów.

Jarstwo

Opinia lekarzy jest jednoznaczna: jarstwo dla ludzi w pełni zdrowych nie tylko nie jest wskazane, ale może doprowadzić do poważnych niedomagań. Dla wyjaśnienia: piękne polskie słowo — jarstwo — oznacza po prostu stary jak świat wegetarianizm. Stary, ponieważ sięga swymi tradycjami najodleglejszej starożytności. Jednakże i po dziś dzień ma swoich zwolenników wśród różnych narodów Afryki i południowo-wschodniej Azji. Jarstwo dzieli się na absolutne (wyłącznie pokarmy roślinne) i względne (roślinno-nabiałowe). Na przykład w Indiach ludzie wyznający niektóre religie, nawet umierając z głodu, nie wypiją kropli mleka, nie zjadają ryby ani jajka, nie mówiąc już o mięsie.

Moda na wegetarianizm okresowo ogarniała również i Europę, szczególnie nasilenie przybierała tu w drugiej połowie XIX wieku. Pojawili się też wówczas liczne towarzystwa wegetariańskie głoszące, że jedynym naturalnym pożywieniem człowieka jest pożywienie pochodzenia roślinnego. Jako wzorzec zaprzysięgłego jarosza podawał wielkiemu Lwa Tolstoja, który w najlepszym zdrowiu dożył 82 lat... Był to jednak — zdaniem współczesnych dietetyków — wyjątek potwierdzający regułę, a reguła ta jest następująca: wskutek jednostronnego odżywiania następuje stopniowe naruszenie układów fermentacyjnych organizmu, odpowiedzialnych za przyswajanie pokarmu. W rezultacie doprowadza to do zaburzeń w przemianie materii i powstawania licznych niedomagań. Szczególnie groźne następstwa powoduje brak białek zwierzęcych w diecie. Może on spowodować wstrzymanie wzrostu i rozwoju umysłowego, niedokrwiłość, choroby wątroby i obniżenie odporności organizmu na wszelkiego rodzaju infekcje.

Jednocześnie jednak stwierdza się również i szkodliwość nadużywania produktów zwierzęcych, zwłaszcza w krajach wysoko rozwiniętych. Produkty te bowiem koncentrują w sobie nie tylko niezbędne dla ludzkiego organizmu komponenty, lecz także i takie, których nad-

na cenzurowanym

miar powoduje ostrą hipertonię wraz ze wszystkimi jej konsekwencjami. Dlatego mięso powinno być częściowo zastępowane rybami, jajkami i mlekiem, a więc produktami również biologicznie cennymi. Wegetarianizm — twierdzą specjaliści — dopuszczalny jest tylko w wyjątkowych wypadkach, jako czasowa dieta, konkretnie zalecana przez lekarza. Ogólnie wiadomo, że produkty roślinne są bogate w witaminy, sole i kwasy organiczne. Ale, na przykład, żeby wyodrębnić z nich takie krwiotwórcze pierwiastki, jak kobalt, mangan, żelazo i miedź, organizm musi dokonywać ogromnego wysiłku. Dalej: produkty roślinne, z wyjątkiem kultur oleistych, są niezwykle ubogie w tłuszcz. Tymczasem organizm nasz potrzebuje co najmniej 60–70 gramów tłuszczu na dobę. W tym celu należałoby zjeść ok. 5 kg produktów roślinnych, nie mówiąc już o tym, że białko roślinne nie może zastąpić białka pochodzenia zwierzęcego.

W ostatnich czasach stało się modne spożywanie różnych produktów na surowo. Jego zwolennicy uważają, że gotowanie czy smażenie obniża ich wartość. Czy jest to słuszne? Niezupełnie. Otóż, przykładowo, kapusta, rośliny okopowe i strączkowe oraz kasze są nadzwyczaj bogate w błonnik, który w surowym stanie praktycznie nie rozkłada się w organizmie ludzkim. Co więcej, utrudnia on przyswajanie białek, węglowodanów i niektórych witamin. Jedynie w czasie gotowania w kaszach wytwarzają się tak zwane substancje pęktynowe, neutralizujące nadmiar cholesterolu, który jest przyczyną schorzeń miażdżycowych. Już chociażby ten fakt przeczy słuszności ogólnego na temat korzyści płynących ze spożywania różnych produktów na surowo.

Wnioski z tego, co powyżej zostało powiedziane, są oczywiste: wegetarianizm, czyli mówiąc z sprostą jarstwo, to sprawa indywidualnego wyboru, a nie własne ryzyko. Właściwa norma winna być zasady zbliżone do zwyczajów, w którym produkt pochodzenia roślinnego i zwierzęcego występują w rozsądnych proporcjach.

Placówki gastronomiczne na cenzurowanym

Nr indeksu 35004